Rok I. Lwów, czwartek 14. lutego 1907. Nr. 25.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977.

U nas i na świecie.

Niema chyba w kraju nikogo, ktoby twierdził, że Koło Polskie było bez grzechu, a szlachta polska zawsze prawemi chadzała drogami. Ależ też z drugiej strony nikt, w poczuciu choćby odrobiny sprawiedliwości, nie odważy się zaprzeczyć, bodaj w skrytości duszy, że Koło Polskie w najtrudniejszej dla siebie sprawie reformy wyborczej, postąpiło po męsku i z godnością, że zaparło się interesu większości, że złożyło, choć z bólem w duszy, swe przywileje partyjne i z całą stanowczością, a przyznać trzeba, że i skutecznie

broniło tylko interesu narodowego w Galicyi.

Że to znienawidzone Koło zdziałało więcej dla kraju, niż krzykliwa partya socyalistyczna, niema o tem chyba dwóch zdań.

Postąpiło ono jak dojrzały, rozumny a uczciwy człowiek, który widząc, że domu swego od pożaru już nie uratuje, stara się przynajmniej uratować dom brata swego i odwrócić zniszczenie pożogi.

Tak postąpiło ostatnie Koło Polskie w sprawie reformy wyborczej, a czyn ten kiedyś historya sprawiedliwie osądzi i upomni się o krzywdę, jaką mu dzisiaj wyrządzają powołani i niepowołani do sądu o jego działalności.

Może to, co zrobiło i wywalczyło Koło Polskie dla kraju, jest zaledwie jedną kroplą pragnień i żądań naszych, pewnikiem jednak niezbitym pozostanie, że to, co mamy, cośmy uratowali i co zdobyli, zawdzięczać tylko mamy Kołu Polskiemu i jego trzeźwej, choć często może mylnej polityce.

Ci, którzy stek ostatnich obelg na to Koło rzucają, nie dali nam natomiast nic prócz

szumnych obietnic

i zapowiedzi, że gdy się dorwą władzy, to obaczymy, jaki obfity dopiero deszcz błogosławieństwa spadnie z ich ręki na kraj.

Mają być tem deszczem rozmaite reformy, a więc: reforma sądownictwa, prasowa, prawa małżeńskiego, reforma ustaw zabezpieczenia robotników na starość, reforma stosunku Kościoła do państwa i t. d. i t. d.

Istotnie wiele, czy nie za wiele jednak i nie za szeroko rozpuszczone skrzydła do lotu?

I kto to ma wykonać, kto wreszcie dać inicyatywę do tych reform? Czy ci, którzy wyjdą z powszechnych wyborów?

Trochę wątpimy w to. Zdaje się, że większość wyborców nauczona świeżo znaczeniem zwycięstwa

odniesionego w Wielkopolsce

pod hasłem: wszyscy — wszystko dla polskości, nie pójdzie na lep zapowiedzi szumnych reform, nie mających nic wspólnego z duchem polskim, albo nawet wręcz szkodliwych interesom narodowym, ale

zjednoczy swe siły

i odda głosy tylko tym, którzy zapewnią, że w zwartym szeregu pójdą w delegacyi reprezentować polski charakter kraju i bronić solidarnie

jego rzeczywiście narodowych i kulturalnych potrzeb.

A wyborcom naszym narodowym — pomogą w pracy agitacyjnej wśród ludu i rzesz robotniczych dotąd nieobałamuconych, ale łatwo na złe drogi mogących być zepchniętymi — dzielne nasze niewiasty polskie.

Nie wątpimy, że zechcą one pójść śladem niewiast wielkopolskich, którym ze zwycięstwa nad przemożnym wrogiem lwia część zasługi należy się.

Pamiętajmy, że ponad wszystko—pierwszeństwo dzisiaj powinno mieć staranie zapewnienia krajowi takiej reprezentacyi we Wiedniu, któraby

świadczyła o polskości kraju,

i nietylko jednomyślnie broniła dzisiejszych swobód — ale z energią i męską siłą dążyła do rozszerzenia autonomii i zrealizowania wszystkich naszych narodowych postulatów.

Skandale wyborcze niemieckie,

których rąbek tajemniczy odsłonił *Bayerischer Courier*, świadczą wymownie, że po-

Dzieci napadnięte przez wilki.



zycya ks. Bülowa nie jest wygodną — i że rząd niemiecki

nie odniósł właściwie zwycięstwa,

o którym mowny cesarz Wilhelm o północy głosił całemu światu.

Między partyami niemieckiemi, nibyto zjednoczonemi pod hasłem *Deutschland über Alles* — pozostały stare rysy i rozbieżności.

Zdaje się przeto, że cesarz razem z narodem niemieckiem nie będzie tratował wszystkiego, co mu na drodze stanie, bo środki jakich używał kanclerz do przeprowadzenia wyborów po myśli jego — połączyły tylko na jedną chwilę partye. Wybory minęły, a otrzeźwienie nastąpiło prędzej, niżby kto pomyślał, dzięki wyłapanym listom kanclerskim.

Bądź co bądź ciekawe będą pierwsze posiedzenia parlamentu niemieckiego, i bardzo być może, że zaraz na początku ks. Bülow wniesie

przedłożenie antypolskie,

ażeby odwrócić uwagę partyj od kwestyj, mogących ich poróżnić, a zjednoczyć przeciw Polakom.

Ciężkie więc prawdopodobnie znowu dni nadchodzą dla Wielkopolski; ucisk spotężnieje, ale, da Bóg, i odporność wzrośnie.

Na stal trafią zęby krzyżackie!

Z Wiednia donoszą nam, że wskutek coraz silniejszego objawiającego się niezadowolenia

z podnięsienia opłat pocztowych,

minister handlu ustąpi. Towarzyszyć mu będzie, zdaje się, także minister sprawiedliwości.

Jak zapewniają jednak, nastąpi to dopiero po wyborach powszechnych.

Zamach ten na fotele ministeryalne austryackie, jest niczem w porównaniu z zamachem, jaki wykonać zamierzono na byłego premiera rosyjskiego hr. Wittego.

Oto w rurze od pieca w jego sypialni znaleziono

maszynę piekielną,

która tak była sporządzona, że miała nazajutrz rano wybuchnąć.

Czyżby ta machina piekielna miała być zapowiedzią powołania Wittego znowu na naczelne stanowisko w Rosyi?

Kto wie, może doprawdy on upatrzony jest na lekarza dla większości opozycyjnej przyszłej Dumy.

ST. BRANDOWSKI.

Pan Damazy u ministra.

Szkic obyczajowy.

(Ciąg dalszy).

Nie dziwił się jednakże wcale, gdy na drugi dzień zamiast u ministra, w hotelu się obudził. Zewlókł się z łóżka i poszedł zaraz na kolej, niespokojny, co się z Maćkiem dzieje. Zastawszy go jednakże w dobrem zdrowiu i odebrawszy od niego raport o najświeższych zajściach, z lekszą kieszenią, ale za to cięższą głową sam na jego miejscu zasiadł. Widząc znów, że Maciek tak długo nie powraca, zaczął się na dobre niecierpliwić i niepokoić.

—Gdzie ten smyk polazł? Może w szynku jakim siedzi i jeszcze się urżnie, nieprzymierzając jak ja wczoraj!

Widzimy zatem, że pan Damazy przed sobą samym nic w bawełnę nie obwijał.

Zniecierpliwiwszy się, kazał przenieść rzeczy do sali czekalnej, a sam na plac kolejowy wyszedł, tego i owego pytając, czy Maćka przypadkiem nie widział. Lecz, że to takich Maćków nie tylko w chłopskim kożuchu, ale nawet i w miejskim surducie dużo się po Krakowie wałęsa, więc nikt pana Damazego w jego poszukiwaniach za Maćkiem wesprzeć nie umiał. Już to taka natura naszych Krakowiaków, że będąc w lesie, lasu nie widzą, bo go im drzewa zasłaniają.

Wrócił tedy pan Damazy do sali, usiadł przy oknie i kazał sobie podać butelkę węgierskiego, bo mu jeszcze od wczoraj nijako było, a trzymał się ściśle zasady, że *similia similibus* kurować należy. Właśnie z butelki resztki tego dziwnego lekarstwa do kieliszka wylewał, gdy ujrzał oknem, jak się przed bramą dorożka zatrzymała, a z niej wysiadł Maciek z jakimś nieznanym panu Damazemu jegomością.

Na ten widok tak się pan Damazy zdumiał, że z miejsca ruszyć się nie mógł. Tymczasem komisarz kazał iść Maćkowi naprzód, obawiając się, aby „agent hamburski“ zobaczywszy swą ofiarę w nieznanem towarzystwie, nie zwąchał pisma nosem i zawczasu się nie ulotnił. Dlatego też Maciek obszedłszy pomost i nie znalazłszy tam pana Damazego, na rozkaz komisarza wszedł do sali napełnionej gośćmi i począł się w niej rozglądać.

Pan Damazy jednym susem znalazł się u jego boku.

— Gdzie ty obwiesiu łazisz? z kim ty się dorożkami rozbijasz?

Maciek skrzywił się jak do płaczu.

— Jo nic nie ksyw temu, ino mnie ten surdutnik wzion i jesce poturbowoł! wyszlochał Maciek, wskazując na nadchodzącego komisarza.

— Kto cię śmiał turbować? co? nie mogłeś, ośle, powiedzieć, że my jedziemy do Wiednia, do...

Nie skończył pan Damazy, bo komisarz położył mu rękę na ramieniu, a uchyliwszy nieco surduta, gdzie była przypiętą jego odznaka, jako komisarza, zapytał:

— Czy to droga do Wiednia przez Amerykę prowadzi?

Pan Damazy stanął jakby piorunem rażony i swoje małe siwe oczy wytrzeszczył na komisarza. Podobnego pytania ani mu

---

ST. POŻAROWSKI. 25

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

Na ławce siedziały dwie kobiety tylko. Właściciel biura, wysoki, stary i siwy już jegomość, zapytał, czego sobie życzy.

— Chciałbym mieć służącą, starszą już kobietę, i — jeżli możliwe — nie krakowską, tylko z prowincyi.

Na te słowa jedna z kobiet szybko wstała z ławki i podeszła do biurka. Ale stary jegomość dał jej tylko znak ręką, aby wróciła na dawne miejsce.

— Dla kogo pan służącej potrzebuje? — spytał.

— Dla wuja.

— Mogę panu dostarczyć taką, jak pan żąda, ale proszę złożyć wpisowe jednego guldena.

Kostek uczynił to natychmiast.

— Basztoniowa, chodźcie bliżej — zawołał właściciel biura do siedzącej na ławce kobiety.

Ta podeszła skwapliwie i chciała Kostka w rękę pocałować, ale ten nie pozwolił na to.

— Mogę panu tę kobietę sumiennie polecić. Jest bardzo pracowita i uczciwa, a znam ją już kilkanaście lat.

— Ja niemogę sam rozstrzygać, bo to należy do wuja, który tu zaraz przyjdzie. Pan pozwoli, że na niego zaczekam?

— Ależ proszę bardzo — rzekł właściciel biura i podsunął Kostkowi krzesło.

Ten jednak wolał usiąść na ławce koło Basztoniowej.

Gdy stary macher zatopił się znowu w swoich książkach i papierach, Kostek odezwał się półgłosem do Basztoniowej:

— Byleście się wujowi nadali, to będziecie mieć bardzo dobrą służbę, bo są nas tylko dwie osoby.

— Ja się ta pracy nie boję — rzekła Basztoniowa.

— A wy niezamężna?

— Mam męża, ale niebędę przed panem taiła, że jest teraz w Wiśniczu. Tylko niech pan nie myśli, że za jakie złodziejstwo albo rozbój. Bronił córki przed jedną psiawiarą i uśmiercił go.

— To nie grzech. Każdy ojciec powinien bronić swego dziecka. A córka gdzie jest?

— Pojechała do Ameryki za chlebem, bo tam pono dużo zarobić można.

— Dawno już?

— Co dopiero. Może trzy dni temu.

— I sama jedna? niebała się?

— Pojechał z nią jeden pan, który roboty w Ameryce daje, niby taki agent. Niepomnę jak się nazywa.

— Gdzieżeście go poznali?

— Sam przyszedł do nas, niby jako męża znajomek.

— I cóż opowiadał?

— O, on ta mało mówił, ale mądrze. Powiedział, że Antosia, niby moja córka, może w Niorku dostać posadę w magazynie damskim na sto guldenów miesięcznie. Wyda z tego 50 na życie, to jeszcze drugie tyle zaszparuje, jak ojciec z więzienia wyjdzie. A może i ja się z moim starym tam wybiorę, bo cóż tu będziemy robić.

— A już wam córka z drogi co pisała?

— Rozumie się. To takie dobre dziecko. Jeszcze z Krakowa nie wyjechała, a przypomniało jej się o matce. Patrz pan, tu mam list od niej.

I przy tych słowach wyjęła z kieszeni dobrze już pomiętą kopertę.

— Wolno przeczytać? — spytał Kostek.

— A czemużby nie.

Kostek skwapliwie przebiegł pismo oczami. Treść listu była następująca:

Kochana Mamo!

Za godzinę wyjeżdżamy z Krakowa. Droga nasza, jak mówi ten pan, będzie szła na Oświęcim, Wrocław i Bremę, skąd się przeprawimy prosto do Nowego Yorku. Pan ten jest dla mnie bardzo grzeczny. Chciał mi nawet różne rzeczy pokupić, alem nieprzyjęła nic, bo i skąd przychodzę do tego, aby obcy się na mnie szarpał. Jeszczeby potem chciał z tego tytułu konfidencyi jakiej. Do ojca też piszę i proszę go, aby wraz z Tobą do Ameryki przyjechał, gdy mu się kara skończy. Będę miała trochę grosza, to wam bieda niedokuczy, a potem czy to ojciec nie umie pracować? Rok ten szybko minie i będzie nam znowu dobrze, jak dawniej. Całuję mamie ręce i Panu Bogu was polecam. Twoja kochająca cię

Antka.

Kostek, przeczytawszy list; postanowił przynieść go do domu jako tryumf swej wyprawy. Niewypuścił go więc z ręki, tylko począł Basztoniowę o najrozmaitsze rzeczy zagadywać i w czasie rozmowy list niespostrzeżenie schował do kieszeni.

Aby zaś odwieść uwagę Basztoniowej od listu zupełnie, spytał jej o adres i powiedział, że wuj — skoro do biura nie przychodzi — przyjdzie po południu do niej. Aby się zaś nie godziła do innej służby, dał jej 10 guldenów zadatku.

(C. d. n.)

nawet w szkole pijarskiej nigdy nie zadano. A potem, prawdę powiedziawszy, pan Damazy z geografią w takiej był konfuzyi, żeby prędzej Ameryki we Wiedniu, niż Wiednia w Ameryce szukał.

— Ja... panie... ja jadę do ministra... jak Boga kocham! niech Maciek powie!

Prawdą a Bogiem ten kamerdyner Maciek był tutaj niejako *ultima ratio* dla pana Damazego.

—Nazwisko pańskie? — spytał komisarz, któremu pan Damazy już nie tak bardzo podejrzanym się wydawał.

— Damazy Kociubiński z Capanowa!... z Kiszkotów Kociubińskich! — brzmiała dumna odpowiedź.

— Masz pan przy sobie jakie papiery legitymacyjne?

Na to pytanie nabiegła panu Damazemu krew do głowy.

—Papiery?!.. papiery?!.. szlachcic z papierami ma jeździć?... słowo to już nic?... a czyśmy to tu w Sybirze? to Moskal zabrał Galicyą i bibliotekę teraz ze sobą wozić potrzeba? Boże drogi! czegoś Ty mi to dożyć kazał?! papiery!... rany boskie! papierów już żądają od człowieka... i to jeszcze w Krakowie... tu, gdzie się Sobiescy i Batorzy rodzili!...

Komisarz widząc to szlachetne oburzenie, malujące się na poczciwej twarzy pana Damazego, nie wątpił już ani na chwilę, że zaszło tu nieprzyjemne *qui pro quo*, i że poczciwego szlagona wziął za agenta z Hamburga. Rozśmieszyło go nawet to całe nieporozumienie i rzekł łagodnym tonem do pana Damazego:

— Niechże tedy pan dobrodziej człowieka swojego samopas na miasto nie puszcza, bo awantury na rynku robi i o mało nie został aresztowanym.

— Na rynku? — rany boskie! awanturę na rynku w biały dzień zrobił?...

Tu pan Damazy podniósł kij i miał szczery a nieodmienny zamiar na Maćkowych plecach go wypróbować, gdy w sam czas komisarz pana Damazego za rękę uchwycił.

— Panie dobrodzieju, bo tu nie... Capanowo... i jeszcze z capa mogła by się zrobić koza.

Pan Damazy zrozumiawszy, że ta metamorfoza mogła by łatwo przyjść do skutku, opuścił kij, a po odejściu komisarza w słowach swój cały gniew na Maćka przelał.

— A ty chamski bizunie! awantury na rynku wyprawiasz? Jakeś ty tam zalazł, ty oskubany raku? co?

— Nicem nie zrobił, inom się patsoł, — wybąknął Maciek.

— A na coś się patrzał, ty hultajskie nasienie? potrzeba ci było? Pewnieś dziewki zaczepiał i ciupnęli cię za to! A do Kaśki, morgoniu jeden! nie do kapeluszowych! e... e... jaki mi ci amant z cygańskiej mąki! pod kapelusz byś chciał? wypchana spodnica ci się spodobała, co? Ja ci tych karesów do dziewek krakowskich nie podaruję, ino w Capanowie nim do miski siądziesz, to ci wprzód tym kijem dzisiejsze umizgi przypomnę!

— E, to jo ta wim! — mruknął Maciek ściągając plecy, jak gdyby w przedsmaku tego, co mu pan Damazy dopiero w Capanowie odgrzać zamierzał.

Długo się jeszcze chlebodawca Maćka sierdził i strasznie się odgrażał, bo tą awanturą swego kamerdynera sam się czuł dotkniętym, i w przodkach swoich, których nieznał, i w potomstwie swojem, którego nie posiadał. Delikatną i misterną naturę miał ten pan Damazy Kociubiński z Capanowa... w prostej linii od Kiszkotów się wywodzący...

Dopiero gdy wsiadł do drugiej klasy kuryerskiego pociągu, (Maćka jeszcze poprzednio w trzeciej klasie umieściwszy), o czem innem myśleć zaczął. Zdradził bym Wam chętnie, Szanowni Czytelnicy, głębokie myśli i plany pana Damazego, ale myśli te i ideje prędzej od machiny parowej przez głowę jego przechodziły... i wszystko to w takiej było konfuzyi, że tylko pan Damazy mógł sam siebie zrozumieć, co myślał i co na przyszłość układał. I jeszcze nim pociąg galicyjską ziemię opuścił, osunął się pan Damazy na swojem siedzeniu, zachrapał raz i drugi, jak flecista, gdy swego instrumentu próbuje — i po kilku urywanych tonach przeszedł do ciągłej jednostajnej muzyki, wydobywającej się z gardła węgrzynem skropionego. Co prawda, nie był to koncert na harfie eolskiej, ale usuńmy się i uszanujmy spoczynek zacnego potomka Kiszkotów, bo sen jego był snem Sprawiedliwych na ziemi.

Fantazye baronowej Schönberger czyli jak się w Węgrzech robi polityka?

Znaną jest naszym czytelnikom sprawa baronowej Schönberger. Afera ta przybiera obecnie coraz skandaliczniejsze rozmiary. Baronowa z początku góry zarzutów wyliła na Poloni'ego, opowiadając naprzykład to, że on, będąc już ministrem, zaprosił ją z Wiednia do siebie, polecając jej, aby przywiozła wszystkie jego listy do niej, które on chce od niej drogo kupić, a kiedy ona przybyła doń, przyjął ją w ministeryalnym gabinecie, zamknął drzwi, ostro zażądał zwrotu listów, rzucił ją na kanapę, rozebrał niemal do naga, szukając przy niej korespondencyi, gdy zaś jej nie znalazł, wtedy dopiero zaczął ją przepraszać i znowu chciał być z nią w przyjaźni, ona zaś, wystraszona, pragnęła tylko wyrwać się z rąk jego, więc wszystko mu przyrzekała. W jakiś czas potem opowiadała już co innego. Oto, wszystko to są baśnie jej wrogów, jakoby Polonyi kiedykolwiek był z nią niegrzeczny; nie miał powodu do tego, bo ona korespondowała z nim o rzeczach, które cały świat może wiedzieć.

Jeszcze później opowiadała baronowa: pewnego razu, na początku roku 1905-go, spotkał się z nią w hotelu hr. Stefan Tisza i począł jej czynić wymówki, że ona oddaje usługi stronnictwu niezawisłości, które jest takie i owakie. Radził jej pracować dla stronnictwa liberalnego, które ma stałą, zapewnioną przyszłość, a więc może nietylko zaraz dobrze zapłacić, ale i w przyszłości dawać jej duże zyski. Całą bezsenną noc myślała ona o tej propozycyi, a zrana zatelefonowała do Polonyi'ego, radząc się go, jak ma postąpić. Polonyi powiedział: Pieniądze wziąć i wystrychnąć Tiszę na dudka. Ona tedy zaraz się udała do Tiszy, otrzymała od ń 20 tysięcy koron, oraz wskazówki, co i jak ma czynić. Ponieważ w ten sposób polityków węgierskich ustawicznie wprowadzała w kłopot, przyjmując codzień reporterów, którzy skrzętnie ogłaszali wszystko, z czego ona im się zwierzyła, przeto policya kazała jej natychmiast opuścić Węgry, albowiem przez wyjście za mąż za barona Schönbergera straciła węgierskie obywatelstwo.

Nareszcie ostatni szczegół do charakterystyki osób, robiących politykę na Węgrzech. Baron Bela Schönberger, małżonek słynnej Róży, bohater z również słynnej afery Poloni'ego, stanął przed kilku dniami przed sędzią śledczym w Budapeszcie, oskarżony przez swą dawną pokojówkę, Julię Horvath, o uszkodzenie na ciele. Sprawa datuje się z czasów, kiedy br. Schönberger żył jeszcze wspólnie ze swą małżonką. Pani Schönbergerowa podejrzywała ciągle małżonka swego o złamanie wiary małżeńskiej i ciągle wykrzykiwała, że winna temu pokojówka Julia. Pan baron Schönberger odpierał te insynuacye zazdrośnej małżonki zawsze z oburzeniem. Raz atoli przyszło rzeczywiście na ostre i wtedy pani Schönbergerowa zażądała od męża, ażeby na dowód, że jej wiary nie złamał, dał w jej obecności pokojówce w twarz. Na takie *dictum*, br. Schönberger zawołał pokojówkę i wyciął jej taki potężny policzek, że biedna Julia dwa tygodnie opuchnięta przeleżała w łóżku, a następnie oskarżyła barona.

Po krótkiej rozprawie sądowej, przyszło do zgody między skarżącą a oskarżonym.

Nazwy nowych ulic we Lwowie.

Sekcya techniczna Rady miejskiej obradowała przed kilkoma dniami nad sprawą nadania nazw nowym ulicom, w części już istniejącym, w części zaś dopiero projektowanym.

Uchwalone przez sekcyę nazwy są następujące:

1. Ulica Elizy Orzeszkowej, mająca prowadzić od Sadownickiej do Gipsowej przez grunty Franza.
2. Ulica Grunwaldzka od Sadownickiej do ul. 29. Listopada przez grunty Wilińskich i Kaczyńskich.
3. Ulica Hetmana Tarnowskiego od Zielonej do św. Jacka.
4. Ulica Tomasza Kulczyckiego od ul. Gródeckiej do ul. Niemcewicza przez grunty Piotrowicza.
5. Ulica Zbaraska od Sadownickiej do Polnej na gruntach Pfaua.
6. Ulica Senatorska od Ścieżkowej do Batorego przez grunty Fredry.
7. Ulica Mała od Słodowej do Kurkowej (obecnie „Sutką" zwana).
8. Ulica Białohorska od ul. Janowskiej przez most po nad koleją ku błoniom Janowskim.
9. Ulica Samuela Kuszewicza, boczna od Młynarskiej do Zamarstynowskiej przez grunty starej rzeźni.
10. Ulica Błotna, część dawniejszej ulicy Błotnej poza szkołę Sienkiewicza.
11. Ulica Mieczysława Romanowskiego od Długosza do Zyblikiewicza przez grunty Breitera.
12. Ulica Książąt Ostrogskich boczna od ul. Bema na gruntach Bauera i Richtmana.
13. Ulica Chocimska na gruntach Zakrejsa, boczna od ul. Gródeckiej.
14. Ulica Obertyńska nad dzikim rowem od mostu przy zbiegu ulic Zyblikiewicza i Św. Zofii ku Stawom panieńskim.
15. Ulica Franciszka Bałutowskiego boczna od ul. Ochronek przez grunty Langego i Pillera.
16. Ulica Wołoska, nad zasklepionym potokiem od ul. Jabłonowskich do Snopkowskiej obok koszar obrony krajowej (równolegle do ul. Św. Zofii).

Kontrabanda broni na granicy macedońskiej.



Wąsy.

— Czego ty chcesz braciszku?
— Chcę mieć twoje wąsy.
— Poczekaj trochę — urosną ci.
— Nie chcę czekać.
— Nie chcesz czekać — to przypraw je sobie.
— Ja nie chcę przyprawianych wąsów.
— Bądźże rozsądny do licha. Dzieci wąsów nie mają — z latami ani się spostrzeżesz, jak ci urosną.
— Co mi tam. Ja chcę mieć zaraz wąsy, te twoje!
— Nie bądźże głupcem. Moje wąsy mam dla siebie. Podstrzygę jednak brodę, i jeżeli chcesz — będziesz miał się czem bawić.

Jaś uśmiechnął się i uspokoił na chwilę — gdy obaczył brata z obstrzyżoną brodą. W jakiś czas jednak zaczął znowu, napierać się wąsów Stasia. Wziął nawet nożyczki do rąk i skrycie zamierzał uciąć je bratu. Ten się spostrzegł.
— Co chcesz robić?
— Chcę mieć twoje wąsy.
— Mówiłem ci raz, poczekaj — a będziesz miał swoje własne.
Nie chcę czekać. Muszę mieć twoje wąsy.
I zamachnął się nożycami.
Staś odskoczył.
— Kapryśny jesteś. Jeszcze raz ci mówię, czekaj, a z pewnością urosną ci wąsy.
— Nie chcę.
— Mój Boże jakiż ty uparty. Więc aby ci się nie nudziło — ogolę swoją brodę i dam ci.
Jaś uśmiechnął się znów złośliwie i bawił się odtąd ogoloną brodą brata.
Był jakiś czas spokój. W tem Jaś wziął do rąk nożyce, nóż i brzytwę i przystępując tak uzbrojony do brata, krzyknął:
— Dawaj wąsy.
— Co to znaczy dawaj! czyś zmysły postradał? Moje wąsy do mnie należą.
— Nieprawda — wrzasnął Jaś wywijając brzytwą i nożycami — mam twoją brodę, należą mi się i wąsy.
— Nie dam, stanowczo zaprzeczył Staś. Postaraj się sam o swoje wąsy, a do moich „wara“! I trzasnął Jasia po palcach.
Potem odebrał mu brzytwę, nóż i nożyczki i schował pod klucz.
Od tego czasu Jaś zaczął nienawidzić Stasia.
A nienawiść ta tak działała na niego, że choć rósł w lata, nie chciały mu ani rusz urosnąć wąsy.
Umyślił przeto podstępem obedrzeć z nich brata.
Więc wówczas, kiedy Staś spał, przystąpił cichutko z ogromnemi nożycami, które pożyczył u sąsiada, i ciął straszliwie chwytając upragniony wąs.
Staś się obudził i zerwał na równe nogi, straszny, gniewny, a w dodatku z nasrożonymi jak szczecina wąsami.
— Coś zrobił! — krzyknął.
Jaś zląkł się, opuścił nożyce, spojrzał na brata — a potem na kosmyk, który trzymał w ręce.
Był to koniec ogona ulubionego psa, który spoczywał obok — a teraz straszliwie na Jasia ujadał i szarpał go za łydki.

Dzieci opadnięte przez wilki.

(Do ryciny na 1 stronie).

W miejscowości Terennyes w Siedmiogrodzie, wyszło troje sierot na wieś, aby pomodlić się pod murowaną figurą, rodzajem kapliczki z figurą św. Andrzeja w środku. Dzieci mimo mrozu, tak się zatopiły w modlitwie, że niedostrzegły zbliżające się z dala gromadki wilków; która niebawem ich otoczyła, tak, że o ucieczce mowy być nie mogło. Dzieci przestraszone powchodziły na gzyms od figury i jak mogły chowały się we framugach tejże. Tymczasem zgłodniałe bestye poczęły oblężenie figury, które trwało całe pięć godzin. W śmiertelnym strachu przebyły je sieroty, marznąc nielitościwie przytem. Dopiero nad wieczorem usłyszał ich krzyki przejeżdżający opodal sędzia Jakób Kanocz. Kilku strzałami spłoszył dzikie bestye, a dzieci w sankach odwiózł do wsi, gdzie się już kłopotano co się z nimi stało.

Co dzień niesie?

Telegramy doniosły, że szach zaprowadził u siebie w Persyi konstytucyę i ściśle się jej trzyma, bo nawet swym konstytucyjnym rządom paragrafem 14-tym nie pomaga. Jestem przekonany, że mleko konstytucyi młody szach wyssał z piersi matki Galicyi, gdy z ojcem swoim, starym szachem, dziś już nieboszczykiem, we Lwowie bawił, u Georga barszcz i truskawki zajadał, a na Wysokim Zamku fotografować się kazał. Poznał wtedy, co to są dobrodziejstwa konstytucyi. Lud, choć nie jemu podwładny, cały dzień na gapia przed hotelem wystawał i wiwat krzyczał. Prasa, choć ustawami perskimi do tego nie zmuszona, zapomniała o świecie całym, a rozpisywała się tylko nad szachem i nad wszystkiem, co *drum und dran hängt*. Objeżdżając miasto widział ów władca słońca półksiężyce na koniach i stąd pokrewieństwo dla nas uczuł Słyszał pod Mickiewiczem okrzyki „hańba“ i „na hak“, i pewnie wziął to do siebie jako do niekonstytucyonalisty. I widział pana Michalskiego w kontuszu, i pana Riedla także, gdy go na dworcu jako gospodarze miasta podejmowali. A gdy wyjeżdżał — zdarto z niego skórę i złupiono go, ile się tylko dało, t. j. ile konstytucya na to zezwalała. Po tylu przyjemnościach konstytucyjnych szach wrócił do Persyi i kraj swój na galicyjską modłę urządził. I to mu wyszło na zdrowie. W trzy kwartały później umarł.

Zakochany w domu obłąkanych.

Wielką senzacyę wywołała w tych dniach sprawa adwokata Dra Suranyego w Budapeszcie, którą najwcześniej podał wieczorny dziennik *U Nap*.

Budapeszteński adwokat Dr. Emeryk Surany zakochał się w pięknej chórzystce z Narodowego teatru, z którą postanowił się ożenić. Ojciec Dra Suranyego był przeciwny temu związkowi i postanowił za każdą cenę przeszkodzić w zamiarze syna.

Ubiegłej środy N. Erdely dyrektor Narogowego banku zaprosił adwokata Suranyego do swego biura, aby powierzyć mu finansowe sprawy banku. W biurze bankowem zastał Surany jakiegoś człowieka, którego dyrektor przedstawił mu jako handlarza koni. Później ów nieznajomy podał adwokatowi, że jest ajentem policyjnym, że aresztuje go w imieniu prawa i prosi aby z nim udał się do... zakładu obłąkanych.

Pomimo protestu, Dr. Surany znalazł się w domu obłąkanych. Sprawa jego przez dłuższy czas pozostałaby w tajemnicy, ale internowany adwokat w niewytłumaczony dotąd sposób porozumiał się z woźnicą, który odwiózł go do zakładu i ten dał znać o całem zajściu do redakcyi wspomianego dziennika. Niezadługo zjawił się sprawozdawca owego czasopisma pod zakładem obłąkanych i spostrzegł Dr. Suranyego przechadzającego się z chorymi na podwórzu zakładowem. Nawiązał więc z internowanym rozmowę, z której dowiedział się, że Suranyego porwano gwałtem i osadzono pomiędzy waryatami, aby przeszkodzić mu w zamiarze poślubienia pięknej dziewczyny. Dr. Surany między innymi opisał dziennikarzowi cierpienia, jakie przechodzi z powodu tego gwałtu, cierpienia — omal nie graniczące z obłędem, i niezawodnie zwarjuje, jeżeli dłużej tutaj pozostanie.

Sprawa ta wywołała wielką wrzawę w prasie, ma ona jeszcze wiele ciemnych stron, dotąd nie wyświetlonych. Wdrożono śledztwo.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś w środę, rzym. - kat. *Popielec* † Kat. R., gr. kat. Kyra i Joanna.

We czwartek, rzym.-kat. Walentego B., gr. kat. Tryfona.

Repertuar teatru miejskiego:

Dziś w środę po raz 1-szy „Car Fiodor Iwanowicz“ tragedya w 5 aktach przez hr. A. K. Tołstoja, z p. Siemaszkową w roli „carycy Ireny“ i p. Wostrowskim w roli „cara“, inne role wykonają pp. Otrembowa, Zielińska, Antoniewski, Hierowski, Szobert, Jaworski, Kwiatkiewicz, Kliszewski, Klimontowicz, Wysocki, Berski, Kęcki, Rasiński i Ruszczyc. — Nowa wystawa.

We czwartek po raz 2-gi „Car Fiodor Iwanowicz“ tragedya w 5 aktach przez hr. A. K. Tołstoja. — Nowa wystawa.

W piątek po raz 3-ci „Car Fiodor Iwanowicz“ tragedya w 5 aktach przez hr. A. K. Tołstoja. — Nowa wystawa.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 3-ciej po południu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy“ tragedya w 5-ciu aktach Fryd. Schillera.

W sobotę o godzinie 7·30 wieczorem po raz 1-szy w bieżącym sezonie „Traviata“, opera w 4-ech aktach Józ. Verdi'ego, gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

Z teatru.

Dziś w środę premiera rozgłośnej tragedyi hr. Tołstoja „Car Fiodor Iwanowicz“ z panią Siemaszkową w roli c a r y c y i p. Wostrowskim w roli c a r a. Nowa wystawa. — We czwartek i w piątek „Car Fiodor Iwanowicz“. — W sobotę po południu powtórzoną zostanie dla młodzieży szkolnej tragedya Schillera „Zbójcy“, a wieczorem „Traviata“ z gościnnym udziałem Ireny Bohuss i Augusta Dianni. — W niedzielę popołudniu „Królowa Tatr“, wieczorem „Carmen“ z panią Oleską i z gościnnym udziałem Augusta Dianni w partyi Jose'go.

Następną premierą będzie oryginalny utwór Adolfa Nowaczyńskiego „Starościc ukarany“, który grany był w Krakowie i Warszawie z wielkiem powodzeniem.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie (serya od 1. do 15. b. m.)

Zatwierdzenie wyroku na p. Żytnego.

Jak wiadomo, w procesie o fałszowanie wagi przy zakupnie wołów, przełożony korporacyi p. Franciszek Żytny, skazany został na dwa miesiące więzienia. Przeciwko temu wyrokowi p. Żytny zgłosił zażalenie nieważności. Najwyższy Trybunał jednak nie uwzględnił rekursu, wobec czego wyrok stał się prawomocnym.

Uznanie dla bohaterów

uchwalił wczoraj wiec Rusinów lwowskich, jaki się odbył w sali Domu Narodnego. Wiec uznał, że mordowanie profesorów i rozbijanie sal jest „wskazaniem drogi na przyszłość całemu społeczeństwu ruskiemu w walce o prawa narodowościowe“. Uchwałę tę chciano jeszcze zadokumentować demonstracyą uliczną, ale policya i mróz przeszkodziły temu zamiarowi.

Sielanka.

Jeden z czytelników *Gazety Narodowej* pisze:

Codziennie przechodzę ulicą Ossolińskich i codziennie widuję następujący śliczny obrazek: Przed godziną dziewiątą rano zjawia się młodziuchna para: on około 24 lub 25 lat liczący, ona 18 do dwudziestu. Na rogu ulicy rozstanie, wzajemne spojrzenie, on chwyta jej rączkę i do ust podnosi, ona błyskawicznie czyni to samo z jego ręką, jeszcze jedno spojrzenie i rozstanie pewno na kilka godzin, gdyż oboje widocznie dążą do pracy w rozmaite miejsca.

Codziennie też zapytuję siebie czy długo ta miastowa sielanka potrwa? Wobec tego, co życie z ludźmi robi a oni z niem — pesyminizm usprawiedliwiony.

Zamordowanie 12-letniej dziewczynki.

Wielkie wzburzenie wywołało w Paryżu odkrycie strasznego morderstwa, spełnionego na 12-letniej dziewczynce. Sprawa przedstawia się jak następuje: Robotnik fabryki metalu, Erbelding, miał bardzo ładną 12-letnią córeczkę, Martę. W dniu 31. stycznia przyszedł do mieszkania Erbeldingów zaprzyjaźniony z nimi robotnik, Soleillant, 24-letni, żonaty mężczyzna a ojciec jednego dziecka i zaproponował matce małej Marty, że żona jego weźmie dziecko ze sobą na popołudniowy koncert do pewnej kawiarni. Erbeldingowa zgodziła się na to i mała Marta w towarzystwie Soleillanta wyszła z domu. Odtąd nie widziano jej już, a wszelkie poszukiwania policyi spełzły na niczem. Soleillant tłumaczył się, że mała musiała opuścić koncert na chwilę i wyszedłszy z sali, już więcej nie wróciła. Uwięziony go i w ogniu pytań krzyżowych policyi przyznał się on wreszcie, że przyprowadził dziecko do siebie do domu umyślnie w czasie kiedy żona jego nie była obecną, zhańbił je tu, a następnie udusił. Dokonawszy zbrodni, zgiął trupowi nogi ku piersiom, owiązał silnie sznurem, wsadził do worka, wziął go pod pachę i pojechał tramwajem na dworzec kolei wschodniej, gdzie straszny worek zdeponował w oddziale mięsnym magazynu za opłatą dwu sous. Otrzymany recepis podarł następnie i powrócił spokojnie do domu, nazajutrz zaś, kiedy zaniepokojeni rodzice dziecka rozpoczęli poszukiwania za niem, udawał rozpacz z powodu jego zaginięcia.

Zamach obłąkanego socyalisty.

Do dyrektora banku, jednego z najbogatszych w Filadelfii, przybył pewien licho ubrany mężczyzna i żądał udzielenia mu pożyczki w wysokości 5000 dolarów, ofiarując jako podkład policę ubezpieczenia na życie. Gdy dyrektor oświadczył mu, że bank takich pożyczek nie udziela, nieznajomy zwrócił się z prośbą do kasyera. Otrzymawszy i tu taką samą odpowiedź, wydobył nagle z kieszeni puszkę metalową i rzucił ją na stół kasyera. Nastąpił gwałtowny wybuch. Kasyer padł trupem na miejscu, sprawca zamachu rozszarpany na kawały, stojący w pobliżu woźny stracił wzrok i odniósł inne jeszcze obrażenia. Wśród personalu banku powstał popłoch. Również z innych domów wybiegli mieszkańcy, sądząc, że huk ten był pierwszą oznaką trzęsienia ziemi. W gmachu banku wybuch nadwerężył sklepienia i rozbił okna. W kieszeni surduta sprawcy zamachu znaleziono pierścień z napisem: B. Steele. Okazało się, że był to znany policyi obłąkany socyalista. Bank strzeżony jest przez policyę.

Skąd się wzięła nietykalność poselska?

W dawnych czasach zdarzało się nieraz, że gdy przeciwne stronnictwa zjeżdżały się na Sejm, to w lasach, na drogach, w karczmach zasadzali się jedni na drugich i wzajemnie się mordowali. Kto w ten sposób więcej przeciwników sprzątnął, ten na Sejmie miał większość. Posłowie tedy jeździli ze zbrojnymi pocztami, ale i to mało pomagało, tylko na drogach i w karczmach więcej było trupów. Więc w roku 1723-cim ogłoszono ustawę, że gardło daje, kto zaczepi posła i wszystkich, którzy są mu potrzebni do sprawowania poselstwa. Tak powstała ustawa o nietykalności posła i jego otoczenia, t. zw. *Salvus conductus*.

Zmiana obrządku.

O ciekawem fakcie donosi nam nasz korespondent ze Starego Sambora (C).

Oto mieszkańcy gminy Niekielnej przynależni do parafii gr. kat. w Topolnicy postanowili gremialnie z wyjątkiem tylko 15-stu, przejść z obrządku gr. katol. na rzym. kat.

Powód w pierwszym rzędzie wielkie oddalenie do cerkwi w Topolnicy, następnie zwykłe, a może więcej niż zwykłe zatargi parocha topolnickiego z gminą Niekielną, w końcu odmowa ze strony konsystorza gr. kat., jaka spotkała wymienioną gminę w kierunku prośby o własnego duszpasterza, na co nawet parafianie złożyli jako początkową dotacyę 600 koron! Zwierzchność gminna wniosła do właściwych władz w tej kwestyi odpowiednie podanie, i ciekawą jest rzeczą, jak wypadek ten nader rzadki w obecnych czasach rozstrzygnięty zostanie.

Gymkhana

jest najnowszym sportem uprawianym w Szwajcaryi. Na czem on polega — okazuje najlepiej nasza rycina. Na saneczkach kładzie się dwóch mężczyzn, w tyle za nimi staje



dziewczyna (rozumie się odważna) i teraz poczyna się piekielna jazda z góry na dół, w której tylko zimna krew i wielka przytomność umysłu decyduje o całych kościach uczestników tej zabawy.

Kawał Wilhelma II.

Obiega pogłoska, że minister Studt otrzyma demisyę, a powodem jej ma być ta okoliczność, że liczba posłów polskich w parlamencie będzie większa niż była poprzednio. W sferach rządowych uważają więc, że polityka szkolna pana Studta nie tylko nie przyniosła żadnego pożytku państwu, ale przeciwnie, przyniosła mu szkody, bo rozdrażniła Polaków i utrudniła ich wynaradawianie.

To są — nawiasem mówiąc — bajki z konfiturami. Aranżerem antypolskiej polityki w Niemczech jest sam cesarz Wilhelm II, a teraz, gdy widzi, że polityka ta robi fiasco i tylko wzmocniła uczucia narodowe Polaków, szuka sobie kozła ofiarnego, którym będzie zapewne minister Studt.

Jak się dwór serbski bawi?

Na dworze białogrodzkim wybuchł nowy szkandal. Dziennik białogrodzki *Praca*, doniósł przed kilku dniami, że do pałacu królewskiego przyniesiono kołyskę, z którego to faktu dziennik ten wysnuł przypuszczenie, ubliżające honorowi księżniczki Heleny, córki króla Piotra. Dwaj oficerowie imieniem braci księżniczki, wyzwali redaktora *Pracy* na pojedynek: on jednakże wyzwania nie przyjął.

Mili barankowie.

Od kilku dni w Łodzi jacyś nieznani młodzi ludzie obchodzą mieszkania prawyborców w I. cyrkule i pod groźbą rewolwerów zmuszają ich do wydania kartek wyborczych, które następnie wypełnione nazwiskami wyborców nieznanych lub niesympatycznych ogółowi zwracają właścicielom, nakazując znowu pod groźbą browningów głosować na wskazanych kandydatów skrajnej lewicy.

Handlarz cnoty.

Do hotelu Berlińskiego we Lwowie zajechał ubiegłej soboty jakiś jegomość z prowincyi i zawoławszy kelnera znanego tam pod przydomkiem „Szymonek Dziubaty“ polecił mu, aby przyprowadził niewiastę na wskroś cnotliwą, zębem zepsucia zupełnie jeszcze niedotkniętą. Szymonek niebył w kłopocie co do wykonania tego zlecenia, i niebawem weszła do numeru żądana cnota. Była to (nawiasem mówiąc) stara jak ratusz lwowski córa Koryntu, ale odpowiednio do swej roli przygotowana. Niepoznał się na tej mistyfikacyi zacny prowincyonalista i nazajutrz dał ofierze swej łapczywości na cnotę niewieścią dwa banknoty po 50 koron, a Szymonowi za zręczną i prędką dostawę także 50 koron. Szymonek uznał jednak, że dzieje mu się krzywda, i wychodzącej z hotelu dziewczynie przemocą wydarł jeden banknot 50 koronowy. Dziewczyna nie chciała się w ten sposób podzielić swą krwawicą i narobiła tak piekielnego wrzasku, że wmieszała się w tę awanturę policya i aresztowała całą trójkę w tę aferę wmieszaną. Cnotliwą niewiastę i gościa z prowincyi wypuszczono na wolność, a Szymona odesłano do przybytku Temidy za stręczenie do nierządu.

A teraz małe pytanie: jakie konsekwencye wyciągnie policya z tego wypadku (a takie wypadki są w naszych hotelach na porządku dziennym i nocnym) i czy raz zdecyduje się już zamknąć hotel Berliński i podobne jemu spelunki?

Z policyi.

Iwan Jaremczuk, wieśniak, najechał wczoraj posługacza Teodora Manulaka na ulicy Karola Ludwika. Manulaka odstawił doróżką stójkowy na stacyę ratunkową, gdzie lekarz stwierdził „małą rankę stłuczoną na brodzie i lekkie upicie się“.

Zawcześnie wybrał się do Lwowa niejaki Stefan Piotrowski, który ma zakazany pobyt we Lwowie do 15-go marca br. Piotrowski niezawodnie pomylił się w rachubie kalendarza i już w lutym zawitał nad Pełtew. Toteż stójkowy Kot, spotkawszy Piotrowskiego wczoraj na ulicy Krakowskiej, zaprosił go na inspekcyę.

Aresztowano Michała Leszczańca, który bił konie bez litości, tak, że popadały na ziemię. Nieludzkiego furmana skazała policya na 24 godzin aresztu.

P. Elżbiecie Fruchtman, zamieszkałej przy ulicy Kaźmierzowskiej skradziono dwa sznurki granatów, wartości 40 koron.

W nocy aresztowano sześciu podpitych jegomościów za awantury uliczne.

Okradziony „Goniec“.

Dziś w nocy niewyśledzony jeszcze sprawca zakradł się do lokalu administracyi naszego pisma przy ul. Krzywej l. 6 i odbił przyśrubową do okna żelazną kasetkę z pieniądzmi, którą zabrał ze sobą. W kasetce znajdowały się, oprócz pieniędzy, liczne rachunki administracyjne. O popełnieniu tej kradzieży z włamaniem podejrzany jest jeden z oddalonych niedawno służących administracyjnych.

Nagrodzone zaufanie.

Po dziennikach francuskich krąży obecnie następująca piękna anegdota o Napoleonie I-ym: Dla zbadania nastroju ludności cesarz miał zwyczaj zwiedzać w przebraniu ulice miasta, przyczem towarzyszył mu wierny marszałek dworu, jenerał Duroc. Pewnego razu obaj zgłodzeni zaszli do podrzędnej kawiarni i kazali podać sobie śniadanie. Gdy jednak przyszło do płacenia, spostrzegli z przerażeniem, że żaden z nich nie ma grosza przy duszy. Po naradzie więc z cesarzem Duroc udał się do siedzącej za bufetem właścicielki kawiarni z prośbą o zakredytowanie 14 fr. należnych za śniadanie, ale właścicielka nie chciała o niczem słyszeć, wymyślając na oberwańców i oszustów, którzy usiłują ubogą kobietę wyzyskać. Zagroziła wreszcie, że zawezwie policyę. Nie pozostawało tedy nic innego Durocowi, jak tylko odkryć *incognito* dla marnych 14 fr. Nie doszło wszelako do tego, w ostatniej bowiem chwili pospieszył gościom z niespodziewaną pomocą jeden z kelnerów, usługujących w kawiarni. — Na sumienie — rzekł do kawiarki — dwaj ci panowie nie wyglądają wcale na oszustów, zapłacę więc za nich 14 fr. Jeżeli się mylę, moja szkoda. Nie zubożeję przez to. — Rzekłszy to, zapłacił rachunek. W godzinę potem Duroc zjawił się znów w kawiarni, i ku zdumieniu kawiarki oraz kelnerów, którzy zdążyli już wykpić naiwność kolegi, spytał gwałtownej kobiety, ile żądałaby za kawiarnię.

— W każdym razie więcej, niż 14 franków! — odparła. — Dobrze, ale proszę wymienić sumę. — A więc 30.000 franków i ani grosza mniej. — Duroc sięgnął spokojnie do kieszeni, odliczył 30 banknotów tysiącfrankowych, położył je na bufecie i, zwracając się do obecnych, rzekł: — W imieniu mojego towarzysza darowuję tę kawiarnię kelnerowi, który za nas zapłacił, w nagrodę zaufania, jakie nam okazał. — A któż był pańskim towarzyszem? — spytano chórem. — Cesarz! — odparł jenerał.

Rusini na zachodzie.

Nawet i wśród obcych (jak donosi nam nasz korespondent *R*) panowie Rusini nie wahają się postępować conajmniej niehonorowo, czego dowodem zajście jakie miało miejsce na sali balowej w hotelu Herza w Oświęcimiu.

Towarzystwo śpiewackie „Harmonia“ z Kotowiec (Górny Śląsk) urządzało zabawę tańcującą dla swych członków w sali Herza w Oświęcimie. Wszystko szło swoim trybem i zabawa wrzała w całej pełni, gdy oto zjawili się na sali adjunkt podatkowy Kniahynicky, wraz z akademikiem ruskim Łopatą, rozumie się nie opłaciwszy wstępu (co zresztą najmniejsze bo na to prawie nie uważano) i pozwolono im wziąć udział w zabawie.

Ale panowie Rusini postanowili we właściwy im sposób zamarkować swoją obecność. Oto pan Kniahynicky rozpoczął prawie z miejsca śpiewać bardzo sprośne ruskie piosenki, a gdy w uprzejmy sposób chciano mu zwrócić uwagę, że takie pieśni nadają się do karczmy, nie do sali balowej, i to sali wypełnionej uczciwemi mężatkami i pannami, podniósł głos o oktawę wyżej i zachęcając do „wtóru“ akademika Łopatę, rozpoczął karczemne pieśni już nie na „żarty“, ale całkiem seryo i bezwstydnie. Skończyło się na tem, że towarzystwo polskie, nie mogąc go skłonić w sposób uprzejmy do opuszczenia sali, wypoliczkowało go w końcu i, po prostu mówiąc, wyrzuciło za kołnierz z sali.

Na drugi dzień zarząd towarzystwa Harmonii udał się do posła parlamentu niemieckiego, p. Wojciecha Korfantego w Katowicach z zażaleniem na cywilizowanego adjunkta.

Pilna Rada miejska.

Od dziś do soboty odbywać się będzie codzień posiedzenie Rady miejskiej, celem załatwienia budżetu gminy.

Trzeci raz targnął na swoje życie.

Dziś o godzinie 3-ciej nad ranem zgłosił się do hotelu Royal jakiś nieznajomy młodzieniec i wynajął pokój, podając, że nazywa się Jan Rawski. W pokoju było zimno. Nieznajomy gość kazał napalić węglem, a gdy oddalił się służący zamknął drzwi na klucz.

Po pewnym czasie przechodził kurytarzem gospodarz hotelu i usłyszał stękania i jęki pochodzące z owego pokoju, który zajął nieznajomy. Zaczęto dobywać się do drzwi, ale bez skutku, wybito więc szybę i przez okno weszła służba do pokoju. Na kanapie leżał ów młodzieniec w stanie bezprzytomnym.

Wezwane pogotowie stwierdziło zaczadzenie i po wielkich wysiłkach udało się lekarzowi przywrócić go do przytomności. Stwierdzono, że denat nazywa się Karol Panejko, dyetaryusz rachunkowego biura dyrekcyi skarbowej, oddalony przed rokiem, i w tym czasie trzeci raz usiłuje pozbawić się życia, raz przez otrucie, drugi raz przez przebicie się nożem, a teraz przez zaczadzenie.

Nieszczęśliwy pozostaje w wielkiej biedzie i nędzy.

Wielka kradzież.

Przed kilkoma dniami przyjechał na tutejszy dworzec jakiś podróżny i podał ekspresowi tłumok. Gdy zbliżyli się obydwaj do strażników akcyzowych, nieznajomy podróżny umknął a tłumok został w rękach strażników. Znaleziono w nim przeszło 400 sztuk najrozmaitszego naczynia srebrnego, które pochodzi z kradzieży popełnionej przed kilkoma dniami w Drohobyczu u p. Schreiera. Owego „podróżnego“ dotychczas nie wyśledzono.

Kontrabanda broni na granicy macedońskiej.

Przemytnicy ze Serbii i Bułgaryi używają różnych sposobów do przenoszenia broni przez granicę macedońską, co im udaje się zazwyczaj, dzięki opieszałej czujności pogranicznej straży tureckiej. I czasem schwytają przypadkowo takiego przemytnika, jakiego przedstawia nasza rycina. Ma on pod kożuchem dwa karabiny, za które długo pokutować będzie w więzieniu.

Korespondencye Redakcyi.

Prenumeratorka w Stanisławowie. Mieszka ul. Mickiewicza. Ten adres wystarcza.

TELEGRAMY.

Kradzież aktów rządowych.

Budapeszt. Policya wykryła, że w ministerstwie handlu skradziono ważne akta. Poseł Zoltan Lengyel, w którego ręce akta te się dostały, kazał je odfotografować, aby ewentualnie użyć ich w procesie o oszczerstwo, jaki wytoczył przeciw niemu były minister sprawiedliwości Polonyi. Lengyel zaprzecza, jakoby był inicyatorem kradzieży tych aktów, lub jakoby przez pozyskanie tych aktów dopuścił się czynu karygodnego. Jednego z podurzędników ministerstwa handlu, nazwiskiem Haidu, aresztowano.

Tragedya na morzu.

Nowy Jork. 19 rozbitków z parowca „Larchmont“ przybyło na 5 łodziach i 4 tratwach, zbitych z desek tego okrętu, do Block Island. Przywieźli oni równocześnie zwłoki 11 osób. Na morzu musieli przebyć straszną burzę.

Nowy Jork. Do Block Island jeszcze ciągle przybywają okręty ze zwłokami osób, które utraciły życie skutkiem rozbicia się okrętu „Larchmont“. Zdaje się, że jeszcze nie wydobyto wszystkich trupów.

NA KARNAWAŁ poleca najmodniejsze materyały na suknie balowe i wieczorkowe nowo otworzony Magazyn towarów bławatnych i płócien **Antoniego Uwiery,** Lwów, Halicka 12 (vis-a-vis Staubera). Ceny nader nizkie. 17

50 prc. PO SEZONIE — TANIEJ — 50 prc. **T. Górski** Lwów, plac Maryacki 8, 108 sprzedaje towary, które proszę oglądać na wystawie od placu Maryackiego.

Około **6.000 koron** wynosił dotychczasowy

5% Dochód Tow. Szkoły Lud. z tutek i bibułek cygaretowych

PROMIEŃ

które chemiczne laboratoryum c. k. Uniwersytetu lwowskiego za **najlepsze** uznało.

Wszędzie do nabycia. Fabryka: Lwów, ul. Adama Asnyka 9. 45

SINGERA maszyny do szycia do różnych celów

a zatem nie tylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można

Przy kupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach. Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia

Lwów, pl. Halicki 2. Filia: Grodecka 30.

Filie: Tarnopol, ul. Trzeciego Maja; Przemyśl, Rynek 23; Stanisławów, Sapieżyńska 21; Czerniowce, Pańska 16; Złoczów, Jabłonowskich 602; Brzeżany. Rynek; Sokal, Rynek 5; Stryj, Sobieskiego 7|9; Kołomyja, Dom Narodny; Suczawa, Franciszka Józefa; Czortków, koło mostu 73; Storożyniec, Buddenicka 1479; Kałusz, Dolińska 67; Buczacz, Rynek 17; Sambor, Kopernika 4. 21

GONIEC POLSKI

ilustrowany dziennik polityczny

wychodzi codziennie w ilości **25.000** egzemplarzy

Jako najtańsze i najpoczytniejsze pismo polskie ◆ rozpowszechnia zamieszczone

REKLAMY

firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich mas ludności.

Cena ogłoszeń: **20** hal. za 1-szpaltowy wiersz nonparellem; drobne ogłoszenia po 4 hal. Najmniejsze ogłoszenia 40 hal.

MAŁE I DUŻE **BROWNINGI** poleca **PIELECKI** **Lwów, Akademicka 4.**

TABLICE Z METALU LANE, MOSIĘŻNE I MARMUROWE RYTE, NA BLASZE LUB SZKLE MALOWANE ORAZ TABLICE EMALIOWANE itp. DLA PP. LEKARZY, ADWOKATÓW, BIUR itp. TABLICZKI NA DRZWI DLA MIESZKAŃ PRYWATNYCH, TABLICE NAGROBKOWE, NUMERA NA DOMY itd. WYKONUJE PO NAJNIŻSZYCH CENACH **ZAKŁAD ART. RYTOWNICZY, MALARSTWA SZYLDÓW, i ODLEWARNIA TABLIC METALOWYCH** oraz **PLOMB OŁOWIANYCH.** **HENRYKA SZAPIRY** LWÓW, UL. KOPERNIKA L: 3.

Kto

poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „GOŃCU POLSKIM“. Jedno słowo kosztuje 4 hal., najmniejsze ogłoszenie 40 hal. Pieniądze można przesyłać w markach poczt.

Telefon Nr. 605.

BRACIA MUND, LWÓW

Biuro: Sykstuska l. 23. ◆ **Fabryka:** Łyczaków l. 118.

Największy skład materyałów budowlanych ◆ Koncesyonowany Zakład instalacyjny ◆ Przedsiębiorstwo budowy kanałów i robót betonowych

Odznaczona na wystawach. Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu. Odznaczona na wystawach.

Dostawcy i przedsiębiorcy: c. k. Rządu, kolei państw. Wydziału krajowego, Gminy miasta Lwowa etc. etc. 34

Restauracya i pokój do śniadań **T. HELLWIGA** Lwów, Czarneckiego 2 poleca: **o każdej porze przekąski** zimne i gorące, jakoteż **różne napoje.**

• **PIWO PILZNEŃSKIE** • NA MIARY.

Przyjmuje również abonentów na obiady i kolacye.

• **PIWO PILZNEŃSKIE** • NA MIARY. 118

M. JAKUBOWSKI

Lwów, Hotel George'a, róg ulicy Akademickiej.
Kraków, Sukiennice 26—27. 13

Magazyn wyrobów platerowanych z chińskiego oraz prawdziwego srebra.

Specyalność!

Wyprawy ślubne — Urządzenia kawiarń i restauracyj.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“, jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy. — Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Szukam pożyczki na pierwszą hipotekę na realność przedmiejską w kwocie 5000 koron na 10 prc. — Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“.

Pokój wspólny z osobnym wchodem z całem utrzymaniem do wynajęcia zaraz — św. Antoniego 7. parter. 160

Agenci poszukiwani w każdej miejscowości, warunki bardzo przystępne, zarobek dzienny 20 K. Zgłoszenia pismienne Generalny zastępca w Tarnowie ulica Przecznica Strusińska 496. Marka na odpowiedź. 183

Froeblowski Zakład w starym teatrze — przyjmuje Froeblanki prywatystki na praktykę. 171

Chłopca do nauki introligatorskiej przyjmie z utrzymaniem. — Fedunio, Ossolińskich l. 13. 151

Kucharka potrzebna do 2. osób, która i sprzątać musi. — 15 koron miesięcznie. — Brandowska, ul. Zielona 22.

Nauczycielka z 20-letnią praktyką poszukuje lekcyi lub przedpołudniowego zajęcia. — Adres w Administracyi. 187

Poszukuje się panny do robót za zagranicą. Wiadomość Roth, Jagielońska 16. 188

Sprzedam tanio kamienicę jedno piętrową przy ulicy Kordeckiego l. 16. — Wiadomość tamże.

Jamnik żółty i legawiec biały z brązowem do odebrania. Zamarstynów, ulica Krzywa 5. 192

S. E. Stroiciel fortepianów wykonywa sumiennie i tanio. Dominikańska 4, stróż wskaże. 191

Stenografka polska lub niemiecka władająca polskim i niemieckim językiem, umiejąca biegle pisać na maszynie pod korzystnymi warunkami poszukiwana. Oferty pod R. C. 8 do Biura dzienników Buchstaba. 190

Młoda, inteligentna panienka poszukuje posady w handlu, redakcyi lub sprzedaży dzienników. „Odezwa“ poste-restante Lwów. 189

Pracownia Złotniczo-jubilerska 147 STANISŁAWA SIEKIERSKIEGO plac Bernardyński 17, przyjmuje obstalunki i wszelkie reperacye po cenach najtańszych. Srebro i złoto kupuje i przyjmuje w zamian.

M. HEGEDÜS

Zakład graficzny, elektr. urządzony; fotocynkografia, autotypia, fotogr. światłodruk, stereotypia

LWÓW KOPERNIKA L. 8.

W. PRIMUS & S. IGLICKI

we Lwowie.

Pierwszorzędna firma dla zakupna materyi na meble, portyer, dywanów, firanek, chodników, rozmaitych dekoracyi, oraz lepszych mebli stylowych do każdego rodzaju pokoju.

Tapety. Własna pracownia tapicerska i stolarska. 10

C. i K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22

HAYA

PUDER ANTISEPTYCZNY

przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność“. Cena pudełka 70 h.

HAYA

MYDŁO HYGIENICZNE

jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i drogueryi do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA“ pudru antiseptycznego. „HAYA“ mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy

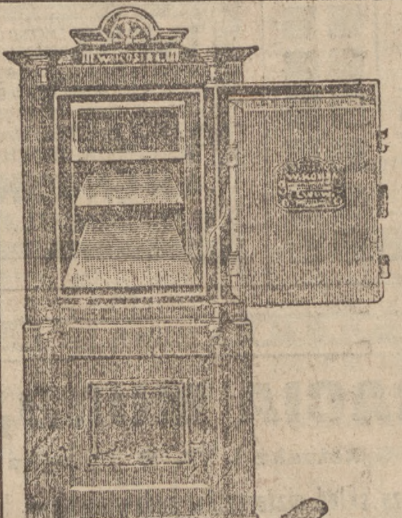
S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

„JUTRZENKA POLSKA“

pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci pod redakcyą Stanisława Tokarskiego.

„JUTRZENKA POLSKA“ pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce poświęcone. wychodzi we Lwowie rok trzeci, pod redakcją Stanisława Tokarskiego. „JUTRZENKA POLSKA“ zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady itp., wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „JUTRZENKI POLSKIEJ“ bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka“, dla młodszej dziatwy przezuaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy w tym roku p. t. „Mistrz Twardowski“ czarodziejskie opowiadanie. Ilustracye pierwszorzędnej wartości. Prenumerata wynosi; rocznie tylko 6 K 80 h, półrocznie 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Hausnera l. 7, gdzie pismo zamawiać należy. 20



C. K. UPRZYWILEJOWANA PIERWSZA KRAJOWA

fabryka kas ogniotrwałych WOJCIECH KOSIBA i WŁ. CHUDZIKOWSKI zięć

WE LWOWIE

Lwów, dworzec ul. Na Błonie 22. — Telefon 113.

Wynik próby ogniowej w miesiącu styczniu 1906 wobec komisyi rządowej rzeczoznawczej przedsięwziętej 5

uznany został za znakomity.

Inż. BRACIA RZĘDOWSCY

Biuro techniczne, Krajowy Zakład dla budowy wszelkich urządzeń elektrycznych, specyalny dział dla urządzeń wodociągowych i gazowych 110

LWÓW, ULICA SYKSTUSKA L. 16 i BALONOWA 12.

Adres tel.: „Rzędowski“ Lwów. Konto poczt. kasy oszcz. 70.724.

Własne warsztaty. Największe składy artykułów elektrotechnicznych. WSZELKIE MATERYAŁY BUDOWLANE. KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.

Kurs przygotowawczy

do egzaminu, uprawniającego do jednorocznej służby wojskowej, tak zwany **„Intelligenzprüfung“** rozpoczyna się z dniem 1. marca b. r. w c. k. rządowo-koncesyonowanym Zakładzie wojskowo-naukowym

St. Dobrowolskiego, Lwów, ul. Podlewskiego 9.

Programy i wykaz aprobowanych bezpłatnie. 154

135 aprobowanych!

Konkurs

na posadę sekretarza i kontrolora gminnego.

Termin wnoszenia podań do 1. marca 1907. Obie te posady będą nadane łącznie jednej osobie.

Wymogi:

1) Świadectwo ze złożonego egzaminu kwalifikacyjnego na sekretarza, kontrolora dla gmin podlegającej ustawie z r. 1896.
2) Nieprzekroczony rok życia 40.
3) Obywatelstwo austryackie.
4) Kaucya służbowa w kwocie 400 K, gotówką lub papierami pupilarnymi.

Płaca 1600 koron rocznie i trzy pięciolecie po 200 koron.

143 *Gmina Mosty wielkie.*

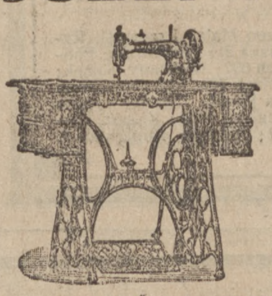
Od 36

Abonentów pozostałe i zwrócone Garnitury, Zarzutki, Fraki i Palta wyprzedaję po bajecznie nizkich cenach — jak długo zapas starczy.

LUDWIK MARK

Sienkiewicza 5.

JÓZEF IWANICKI



największy skład w kraju **maszyn** 3 do szycia i haftu

najnowszej i najlepszej konstrukcyi

KURS HAFTU BEZPŁATNIE.

LWÓW. HOTEL ŻORŻA.

Julius Weiss

konsesyonowany zakład instalacyjny, gazowy i wodociągowy LWÓW, ulica św. Michała l. 4. Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 58

BERGERA

PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.

WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:

Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,

Brama Androllego.

Pięć

losów Bazylika Dombau polecamy za K 155. — 31 rat po 5 K. Pierwsza rata zpn. wynosi K 7 hal. 50 dalsze po 5 K. Prawo gry już przy ciągnieniu 1. marca. Główna wygrana 30.000; 20.000 itd. Każdy los wylosowany być musi. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego który rozsyłamy darmo. Numera okazowe «Gazety handlowej» bezpłatnie.

Dom bankowy Schütz i Chajes

Lwów, pl. Maryacki l. 7. 30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.